STEFAN WITWICKI.

Życie i pisma jego [1]).

„Będąc wygnaniec, miejscem ma zamierzone, z którego wynijść nie mogę; lecz jako mogę, tak się wam stawiam i do was, gdy się ciałem niegodzi, duchem i miłością idę, pismem otwarzając wam serce moje.“

(Skarga w Żywotach św.).

Pisarze emigracyjni mają w swym charakterze, zwłaszcza w swych dziełach, coś tchnącego walką, gwałtownością. Wyjątkiem w tym względzie jest Stefan Witwicki. Talent-to skromny i cichy, któryby był korzystniej oddziałał na stan piśmiennictwa polskiego, gdyby w szczuplejszym zamknął się był obrębie i siły sweześrodkował. A jednak stanowisko, jakie zajął w literaturze, pozostanie dla wielbicieli jego talentu nieobojętnem. Jest ono wynikiem dwóch nierozdzielnych czynników: talentu, jako pisarza — i charakteru, jako człowieka

[1]) Autor zebrał pracowicie materyał bio- i bibliograficzny z drukowanych źródeł. Zdaje się nam, że nawet po tem, co napisał o Witwickim X. H. Kajsiewicz, dałoby się jeszcze niejedno dodać, uzupełnić i objaśnić na podstawie prywatnej korespondencyi i znajomości bliższych stosunków. Może do tego ta praca zachęci kogo z tych, co ś. p. Witwickiego znali osobiście. *(Przyp. Red.)*.

walczącego w imię prawdy i miłości ojczyzny. Sił próbował w prozie i poezyi, w pierwszej był szczęśliwy, w drugiej niezawsze natchniony. Dlategoteż jako prozaik wyżej stanął, niż jako poeta, a jako człowiek niekłamanej wiary, prawości i niezłomnej woli w obronie szlachetnych zasad, zaszczytne ma stanowisko. Trzeci dziesiątek lat przemija, jak autor *Wieczorów Pielgrzyma,* przyjaciel Mickiewicza, współtowarzysz wygnania, umarł zdala od ziemi, która mu kolebką była, a dziś jeszcze — są słowa Wójcickiego — serca umiejące czuć na odzew pieśni jego, uderzają radośnie, albo westchną smutnie przypominając poetę [1]).

Witwicki urodził się w Janowie na Podolu r. 1800 [2]) w zacnym domu miecznika Chołoniewskiego, w którym go od lat najmłodszych wzory cnót i narodowe obyczaje otaczały. Ojciec Stefana, mąż z zasad i prawości charakteru znany, który kształcił synów Chołoniewskiego: Stefana i Stanisława, późniejszego prałata i pisarza, piastował godność rektora w szkołach pojezuickich w Winnicy, później został profesorem liceum Krzemienieckiego, sławnego naówczas ogniska nauk w Polsce. Młody Stefan, wychowany pod rygorem światłych rad ojca, wykształcony wśród grona literatów i uczonych, przysłuchując się ich rozmowom, okazywał od dzieciństwa bystrość rozumu, a przytem delikatność i tkliwość uczucia. Troskliwej opieki rodzicielskiej niedługo jednak doznawał. W chłopięcym jeszcze wieku odumarł go ojciec, oddając na łożu śmiertelnem los syna najserdeczniejszemu z przyjaciół i kolegów, Józefowi Lipińskiemu [3]). W domu opiekuna, gdzie często bywali profesorowie i uczeni, nabierał Witwicki coraz większej chęci do nauk, a książki stanowiły jedyną rozrywkę; ze względu jednak na delikatne zdrowie sieroty nastręczał mu opiekun inne rozrywki i zatrudnienia, dziecinnemu wiekowi od-

---

[1]) Wójcicki — ostatni klassyk.

[2]) Powyższą datę urodzenia podaję według napisu na nagrobku, umieszczonym na cmentarzu przy bazylice Św. Wawrzyńca w Rzymie: *Stephanus Witwicki, scriptor ex omni parte christianus — natus saeculo ineunte.* Obacz Polkowski: Groby i pamiątki w Rzymie.

[3]) Wizytator jeneralny szkół w Królestwie Polskiem i pisarz narodowy.

powiedniejsze, lecz Stefan młody wracał po smutnej przestrodze mentora z wesołą twarzą napowrót do książek. Namiętność jego do książek i nauk była niepowściągliwą. Raz na imieniny otrzymał zegarek od ciotki. Podarunek przyjął z zapałem dziecięcym, lecz równocześnie błysnęła mu myśl, iż książka złocona w przepysznej oprawie, którą widział był u jednego z księgarzy, byłaby jeszcze milszą. Nie namyślając się długo odsprzedał koledze szkolnemu zegarek i pobiegł po ową upragnioną książkę. Księgarz dowiedziawszy się o tem zajściu, uniesiony szlachetnym zapałem młodego Stefana, wrócił mu wspaniałomyślnie pieniądze wraz z książką, dając mu przestrogę, aby zegarek napowrót odkupił, gdyż pamiątki tego rodzaju szanować należy [1]).

Początkowe wychowanie otrzymał w Winnicy, dalsze w Krzemienieckiej szkole. Tu zaskarbił sobie przyszłych przyjaciół zawodu literackiego, z którymi później po latach dwudziestu wspólnie na arenę publicznego życia wystąpił. Po ukończeniu nauk przybył w roku 1820 z najchlubniejszemi świadectwami do Warszawy, gdzie znalazł umieszczenie w Komisyi rządowej spraw wewnętrznych, za wpływem i pośrednictwem ministra Grabowskiego, u którego jako domowy nauczyciel wychowaniem synów kierował. Urząd ten zapewniał mu byt i a może przyszłość wolną od myśli niepewnej i trosk o chleb powszedni. Po krótkiej aplikacyi otrzymał wyższy stopień, a w r. 1830 mianowany został komisarzem z dość znaczną płacą. Chwile wolne od zajęć urzędowych poświęcał wyłącznie czytaniu poezyi.

Po raz pierwszy wystąpił Witwicki przed publicznością warszawską z ulotnemi wierszami, które w czasopismach między r. 1820 a 1822 umieszczał. Właśnie podówczas toczyła się w Warszawie walka klasycyzmu z pełnym ognia i fantazyi romantyzmem, walka pamiętna w dziejach piśmiennictwa, która oddzielną stworzyła literaturę polemiczną. Już od r. 1815 poczynają dolatywać ciche echa tej nowej romantyczno-krytycznej ery do Polski, miąnowicie do Warszawy, jako ogniska wszelkich nowości na polu piśmiennictwa. Zwolennicy klasycyzmu stanęli do walki z romanty-

---

[1]) Księga świata r. 1857. T. II.

czną młodzieżą. Powaga senatorów rozumu nie wstrzymała bynajmniej zapału romantyków, którzy upoważnieni bądź przykładem reformatora, bądź protekcyą Brodzińskiego śmiało podnieśli czoło, wyzywając mentorów do tej walki. Witwicki stanął wspólnie z całą litewską plejadą po stronie romantyzmu. Falanga bojowników rosła, wiersze i poemata pełne czułostkowości i pieszczot, modelowane podług wzoru Mickiewicza zapełniały szpalty *Dziennika Wileńskiego, Pamiętnika Naukowego* i *Gazety Polskiej*. Ta romatyczność jednak okazała się w chwili powstania, zarówno jak niestrawny, oschły klasycyzm nieswojską — cudzoziemską, zbliżała się jednak ku wyswobodzeniu, szukając życia i szczęścia. Miała ruchy śmiałe i żywe, moc i dzielność z urodzenia, więc chociaż się o cudzoziemczyznę opierała, to jednak z więzów tej niewoli rychlej się oswobodziła.

Rok 1822 stanowi epokę w dziejach literatury polskiej. W tym roku okazały się pierwsze dwa tomiki poezyi Mickiewicza, obejmujące ballady i romance. Wrażenie, jakie to zjawisko wywołało w sercach młodego pokolenia, było wielkie, większe niż nadzieje autora. Co tylko pisać umiało, co kleiło wierszyki, wszystko rzuciło się do ballad. Lecz jakże tu nie rozpoczynać zawodu pisarskiego od ballad, kiedy cała Polska niemi zajęta, kiedy: *Świteżankę, To lubię*, *Rybkę*, *Powrót Taty* wszystkie usta powtarzają. Naśladowców ćma powstała, powołani i niepowołani zaczęli pisać ballady. Kilkudziesięciu balladopisarzy powstało odrazu na Litwie, w Warszawie odezwał się zrazu jeden tylko Witwicki. Witwicki, który za gwiazdę przewodniczkę obrał umiarkowanie, który temu umiarkowaniu zawdzięcza później tyle szczęśliwych pomysłów na polu sielanki i wzorowej prozy — wybujał, pozwolił się unieść zdradzieckiej muzie w sfery romantyzmu i wysłał w świat dwa tomiki ballad, z nazwiska nawet dzisiaj nieznanych. (Ballady. Warszawa 1824. T. I i II).

Ochłonąwszy z pierwszego zapału, poznał niezgrabność tych utworów, które z równą skwapliwością jak je drukował, wykupywał i całe wydanie niszczył. Później po latach rozwagi i dojrzalszego sądu sam autor w *Wieczorach Pielgrzyma* wspomina o tych balladach i ocenia je

temi słowy: „Ballady, z początku tak fortunne, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomiki, pełnych niesmaku i niedbałości, a które poczęści układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani chwili czasu do namysłu i rozwagi. Cokolwiek mógłby on względem tego dziś powiedzieć, to ani ówczesna jego młodość, ani nadzwyczajny a naganny pośpiech nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą" [1]). Dlatego też i słusznie pierwszy ten występ Witwickiego, jako poety, krytyka warszawska skarciła aż do zbytku może surowo. Inaczej być nie mogło, gdyż autor duszą całą przylgnął do wzorów Mickiewicza, brak twórczości sztucznem naśladownictwem zastąpił, kopiując poniekąd i formę i treść utworów nauczyciela. Z koniecznego następstwa rzeczy wyniknęło, że słabe, parafrazujące naśladownictwo wzoru już niezupełnie oryginalnego, musiało być bardzo słabe, a co u Mickiewicza było pięknością, u Witwickiego zamieniło się w przesadę, częstokroć karykaturę. Ballada: *Paź i Rycerz*, cała w zapytaniach i powtarzających się zwrotach napisana, na kilkudziesięciu wierszach równą liczba znaków zapytania, Odczytując niektóre z tych ballad, zwłaszcźa: *Paź i Rycerz. Xenor i Zelina*, najwięcej przesiąkłe owym szałem romantycznym, a w swoim czasie modne i wśród zaciszy księżycowych wieczorów przy szemrzącym strumyku śpiewane — niemniej balladę: *Wieczór Św. Andrzeja* i *Maciej* niemożna autorowi zaprzeczyć zdolności rymowania, gładkości wiersza, lecz wszędzie postrzegać się daje jakaś przesada i spaczenie w pomysłach, niewykończenie i pośpiech gwałtowny, gdyż jak sam autor przyznaje, pisał te ballady w drukarni na poczekaniu. Najswobodniejszym zdaje się być poeta w balladzie: *Ludwika i Lubor, Noc Św. Andrzeja*, gdyż wybór przedmiotu trafny, wyjęty z podań gminnych własnego narodu. Mocna a pełna imaginacyi wiara we wszystko, co było nadludzkiem, odwieczne zwyczaje i przesądy, dostarczają mu wątku w opowiadaniu. Pierwsza skreślona podług rękopisu królodworskiego, miejscami pełna ognia, rycerskiej siły; druga osnuta przeważnie na tle gminnych podań ludu ukraińskiego, ma wiele pięknych i do lu-

---

[1]) *Wieczory Pielgrzyma.* T. I, str. 185.

dowej poezyi zbliżonych ustępów — a jednak ballady te nie budzą ogólnego zajęcia, gdyż droga romantyczności nie jest u Witwickiego jeszcze jasną, łatwo się autor na niej błąka i wstępując między lud prosty, odnawiając dawne podania i zabytki minionej przeszłości, nie utrzymuje miary między wzniosłością a nadętością, między prostotą a gminnością, uniesieniem a przesadą.

Ballady te, jako owoc mody, chwili zapału i nowych wyobrażeń, miały cechy wspólne wszystkim robotom młodej literatury, zwłaszcza że romantycy częstokroć i wśród nieodpowiednich warunków z rozkoszą i tryumfem coś takiego pisać i natychmiast ogłosić pragnęli, czego jeszcze żaden klasyk nie próbował. Witwicki nie chcąc być gorszym stanął również do popisu, który tak dla niego jak i kolegów wypadł smutnie, najsmutniej może dla Mickiewicza samego; dyletanci bowiem chwytając łakomie, naśladując bez wyrzutów sumienia, przerabiając na swoje kopyto wszystko, co się tylko z niego wziąć dało, odkryli i słabą stronę wzoru, którą urok talentu byłby jeszcze długo pokrywał. Ballady Witwickiego nietylko że ściągnęły grom na głowę jego ze strony krytyki, zwłaszcza klasyków, dla których podobne utwory nowej szkoły były przedmiotem ucinków ustnych i pisanych, lecz jakby na domiar nieszczęścia szarpali jeszcze imię autora, obwiniając go o literacką kradzież. Ballada: *Wieczór Św. Andrzeja,* podobna do *Świetlanej* Żukowskiego stała się powodem sporu zawziętego. Wydawcy *Dziennika Warszawskiego* oskarżali Witwickiego, że przywłaszczając sobie treść powieści od Żukowskiego nic o tem nie wspomniał. Witwicki broni się w *Bibliotece Polskiej* oświadczając listem otwartym: „Balladę *Wieczór Św. Andrzeja* napisałem według powieści ukraińskiego ludu, jakem to zaraz przy tytule wyznał. Powieść ta wspólna ludowi Podola i Wołynia, śpiewana po wielu częściach Polski, znana jest z pewnemi odmianami i w Niemczech. Z niejto jak Bürger jest autorem *Leonory,* tak Żukowski *Świetlany,* tak i ja z niej jestem autorem“ [1]). Byłato napaść bezpodstawna. Sama treść dowodzi słuszności powyższego oświadczenia, gdyż żadnej myśli Żukowskiego niema w balladzie Witwickiego. Przypadek głównej bohaterki

[1]) Biblioteka Polska T. III.

Makryny w balladzie *Wieczór Św. Andrzeja* nie jest snem, lecz rzeczywistością, są tu dodane także pieśni pogrzebowe i inne, których Żukowski nie zachował, a które w ustach ludu do obecnej brzmią chwili. Pojedyncze zdarzenia i epizody nie mają nic wspólnego z opowiadaniem w *Świetlanej*, tak dalece, iż porównywając obydwie ballady, przyznać musimy Witwickiemu zupełną niezależność od Żukowskiego, a tak bliskie podobieństwo pochodzi ze wspólnej myśli, którą obydwaj powzięli z opowieści ludowej. Spór ten nie został rozstrzygnięty i gdyby krytycy lub autor sam ogłosił był wierny przekład pieśni z oryginału, tego wspólnego źródła, to i rzecz sama byłaby się wyjaśniła i literatura istotną odniosłaby korzyść. Ballady Witwickiego, o których sam Mickiewicz w liście do Łukaszewicza pisze: „płód pierwszy i niedonoszony tak lichy, że sam autor chciał go własnemi rękami udusić“ [1]) były przedmiotem przeciągłej wrzawy literackiej, częstokroć i bezpodstawnej, a dla powołanych i niepowołanych krytyków przestronnem polem do popisu. Zagorzali klasycy poniewierali autora i w pismach i w towarzyskich pogadankach i w prywatnych korespondencyach. Na owych zgromadzeniach u jenerała Krasińskiego, na które gospodarz wierny zasadzie neutralności reprezentantów obu szkół zapraszał, rozbierano w namiętny sposób ballady Witwickiego ku ogólnej zabawie i serdecznej wesołości zgromadzonych. Na teatrze nawet w Warszawie śpiewano piosnki: Oto romantyk blady wzywa duchów do ballady — lub: smuci się i tęskni geniuszek, ledwo wyszedłszy z pieluszek... Młody Andrzej Koźmian w liście z Warszawy 1824 r. pisze: „Ziemiaństwo idzie dalej, jednak wolnym krokiem, bo poważnej klasyczności nie przystoi galopować. Miałby prawo Witwicki śmiać się z mego ojca, bo on jak słyszę, po trzy ballady na dzień wali... a dalej mieni go być rozpaczą romantyków“ [2]). Jeden tylko Morawski tłómacząc się Koźmianowi ze swej sympatyi romantycznej, broni Witwickiego, którego Koźmian wyszydził, a dopiero w kilka lat później, bo w roku 1829 znajdujemy w *Gazecie Polskiej* artykuł Witwickiego pod imieniem

[1]) Mickiewicz, Korespondencye T. I.
[2]) Siemieński, Obóz klasyków.

Prawdzica, w którym daje odprawę klasykom i wyliczając poetów nowoczesnych tylko Niemcewicza, Woronicza, Fredrę i Brodzińskiego, uznał być godnymi stanąć obok Mickiewicza. Później opamiętał się poeta, okazał nawet tyle w takich wypadkach niezwykłego rozsądku, iż ze skruchą przyznał krytykom słuszność i jak wiemy wszystkie egzemplarze z handlu księgarskiego wycofał i palił. Ten publiczny akt skruchy autorskiej za błąd młodzieńczego zapału nie zażegnał burzy i pocisków krytyki, i niewytłómaczoną jest rzeczą, dlaczego Witwickiego obrano za główny cel wycieczek i polemiki, skoro tą samą drogą epidemicznej balladomanii szli i inni wiekiem i talentem mu równi, wstępując jedni za drugimi w ślady Mickiewicza.

Krytyka zwróciła swe ostrza przeciw Witwickiemu, który wśród ówczesnej młodzieży literackiej miał wytrawniejszy sąd i zdanie o pojęciu i znaczeniu tej krytyki, który jej powagę w hierarchii naukowej publicznie wyznawał. Jednem z czasopism wychodzących w Warszawie od r. 1821, które jawnie i śmiało zasady nowej romantyczno-krytycznej szkoły głosiło, była *Gazeta Literacka*. Po dwuletniem życiu przestała wychodzić, a na cześć zasad i myśli przewodniej czasopisma tego napisał Witwicki nekrolog, w którym wartość literacką pomienionej gazety oraz pojęcie krytyki, jej zadanie i potrzebę ze znajomością rzeczy określa:

Krytyka jest bogini — gust ją wziął za żonę,
Drzwi kościoła pamięci są jej powierzone;
By zaś nikomu podejść ją się nie udało,
Z oczów i uszów całe złożone ma ciało...
Tak każdą rzecz postrzeże, każdą rzecz usłyszy,
Sztukę, przezorność, prawdę ma za towarzyszy.

Rzecz zaś o potrzebie krytyki kończy temi słowy:

Kraj cały sztuk i nauk rzecząpospolitą,
Jednak władza najwyższa jest w nim nieodbitą.
Każdy ją tłómacz musi z każdym czcić autorem.
Władzę tę ma krytyka — ona dyktatorem!

Gdy jej niebędzie, zniknie prawda i swoboda,
Rozleją się po kraju mierność, próżność, nuda,
A przez zarozumiałość, lub chciwość pieniędzy
Wtrąca go w otchłań zbytku, ciemnoty i nędzy!...

W tem wyznaniu widzimy i cechę charakteru pisarza, i gorące pragnienie wzrostu literatury krajowej pod panowaniem krytyki sumiennej, bezwzględnej, niepowodującej się ani łaską możnych i wpływowych osób, ani panującą modą. Nikt może dowcipniej, nikt jaśniej nie wyłożył warszawskiej publiczności, o co rzecz idzie w sporach literackich, jak Witwicki. Miał on zmysł postrzegawczy, instynktowy, połączony z pewną dozą ironii, i umiał dowcipnie uwydatnić śmieszność sporów, nie mających częstokroć realnej podstawy, ani świadomości przyczyn. W noworoczniku *Melitele*, redagowanym przez Odyńca, którego Witwicki później zastępował i wydawnictwo własnemi artykułami zasilał, znajdujemy dwie rozmowy w formie dyalogów o krytykach, które są ozdobą pomienionego pisma. Witwicki wprowadza na scenę pana Jędrzeja, człowieka rozsądnego i wyłącznie tylko podług swego rozsądku rozprawiającego o poezyi, o sztuce i o rzeczach, do których zrozumienia czegoś więcej potrzeba niż rozsądku. Tento Jędrzej twierdzi, że w *Manfredzie* Byrona niema sensu. Ojciec młodego literata, który się sprzecza do upadłego z Jędrzejem, odpowiada mu na to: Gdzie niema sensu dla ciebie, tam jeszcze może on być dla innych. Gdybyś się nie gniewał, zrobiłbym ci takie porównanie: Weź jaką bajkę Krasickiego, którego tak sprawiedliwie chwalisz, np. tę krótką:

Potok szybko bieżący po pięknej dolinie
Wymawiał wielkiej rzece, że pomału płynie.
Rzekła rzeka, nim zejdą porankowe zorza,
Ty prędko, ja pomału wpadniemy do morza.

Wszak prawda, że jest piękną? Na co pan Jędrzej: Oczywiście i każdy się na to zgodzi. Przeczytaj — rzecze ojciec — bajkę tę twemu służącemu i zapytaj o szczere zdanie, to odpowie, że bajki, jakie słyszy w kuchni, są nierównie piękniejsze, a jeśli jest człowiekiem zupełnie rozsądnym, zrobi

ci uwagę, iż potoki i rzeki nie mają mowy; *ergo* to, coś mu przeczytał nie ma sensu. Podobnież postaw mu przed oczy które z arcydzieł malarstwa obok powleczonej jaskrawemi farbami figury chłopa pijanego, a zobaczysz, iż mniej mu się podobają płody Rafaela i Corregia, jak ów chłop pijany, gdyż do osądzenia dzieł wspomnionych mistrzów brak mu jest potrzebnego usposobienia.

Witwicki wcale szczęśliwie próbuje się w zawodzie krytyka; dowodem te jego dyalogi i artykuł o Korzeniowskim w *Gazecie Polskiej*, o którym Mickiewicz w liście do Odyńca z d. 29 maja r. 1829 pisze: „Artykuł o Korzeniowskim piękny, jeden z najlepszych, a raczej najlepszy, jaki w *Gazecie Polskiej* czytałem.“

W Warszawie żył Witwicki w ścisłej przyjaźni z Zaleskim, Oleszczyńskim rzeźbiarzem i Brodzińskim, którego wysoko i szczerze uwielbiał. W roku 1828 trafił go cios bolesny, umarł bowiem Józef Lipiński, w którym utracił przyjaciela i opiekuna. Przejęty szczerą, synowską wdzięcznością, uczcił pamięć dobrodzieja swego nekrologiem [1]). W tej broszurze skreślił zasługi zmarłego, jako prawego katolika, sumiennego pedagoga, dobroczyńcy młodzieży i wzorowego pisarza, z gorącem uczuciem młodzieńczego zapału i serca, przejętego miłością i szacunkiem dla swego dobrodzieja. Przy końcu nekrologu umieścił autor za zezwoleniem familii testament zmarłego, który charakter i wzniosłą duszę jego najwymowniej przedstawia. Po stracie tak dotkliwej, oddany opiece własnej zwrócił się Witwicki z tym większym zapałem do pióra, szukając ulgi chwilowej w samotności. Niezrażony krytyką ballad, poświęcał wolne chwile od zajęcia urzędowego pracy literackiej, zasilając czasopisma artykułami krytycznemi, tłómaczeniami utworów dramatycznych i wyjątkami sztuk oryginalnych. Od r. 1824, t. j. od wyjścia ballad aż do r. 1832, kiedy się udał na emigracyę, we wszystkich rodzajach pism jego panuje pewna niesystematyczność w wyborze formy, różnobarwność przedmiotu. Przerzuca on się z jednego pola na drugie, pisze krytyki

[1]) Uczczenie pamięci Józefa Lipińskiego, wizytatora jeneralnego szkół w Królestwie Polskiem. Warszawa 1828.

z pewnym zasobem ironii, pisze prozą nieszczęśliwego Edmunda, tłómaczy tragedye Rasyna, tworzy oryginalne komedye, śpiewa sielanki i modli się z psalmistą Pańskim. Ta wielostronność talentu, owe rozstrzelanie myśli, brak ścisłości w przyjętym raz kierunku sprawiają, że sąd o autorze musi wypaść nie tak korzystnie, jakby on na to rzeczywistym talentem zasłużyć był powinien. Niektóre z prac jego, jak *Edmund*, przesadne i niewytrawne, noszą na sobie cechy naśladownictwa, przebija się jednak w nich niekiedy ta trzeźwość i umiarkowanie, które późniejsze jego prace i dojrzałemi i cennemi uczyniły. Ułamki tych prac umieszczał Witwicki w *Gazecie Polskiej*, *Pamiętniku Warszawskim*, w *Meliteli* i *Piśmiennictwie krajowem*. W *Gazecie* znajdujemy rozprawki krytyczno-literackie, w *Pamiętniku* ustępy tłómaczenia z tragedyi Rasyna *Mitrydat* wierszem gładkim i powabnym, w *Meliteli* roku 1830 oprócz wyż wymienionych dyalogów o krytyce, jest prześliczny wiersz poświęcony pamięci Woronicza; w *Piśmiennictwie* są urywki z jego *Pamiętników nieznajomego autora* i komedyi *Maruda*, odegranej po raz pierwszy w amatorskiem zebraniu z okazyi imienin autora, gdzie autor w roli Teofila sam występował i wielką u widzów zjednać miał sobie pochwałę [1]). Później grano tę komedyę w teatrze Rozmaitości z wielkiem powodzeniem. W *Kuryerze Polskim* z r. 1830 czytamy o niej: „Komedya *Maruda* sama z siebie nie zasługuje na zapomnienie i zapowiedziała nam talent niepospolity. Autor *Marudy* już wzbogacił literaturę polską wcale nowemi płodami, których znawca nie będzie nigdy lekceważył" [2]). Dla chronologicznego porządku, w jakim pisma Witwickiego wydawane były, wspomnieć mi należy o *Notatkach Podolanina* (myśli urywkowe) Warszawa 1826 r. i *Romantyczność* ballada, Warszawa 1827 r., zaregestrowanych w spisie bibliograficznym pod nazwiskiem Witwickiego, co jest mylnem. *Notatek Podolanina* nie pisał Witwicki, jak się czytelnik przekonać może z przedmowy. Sama treść tych notat urywkowych w formie encyklopedyjnej, jako reguły ogólnych zasad moralności, może być własnością doj-

[1]) *Piśmiennictwo Krajowe.*
[2]) *Kuryer Polski* r. 1830.

rzalszych lat i nabytego w świecie doświadczenia. Również *Romantyczność* ballada, jako paszkwil mogłaby raczej być utworem jednego z zagorzałych klasyków a nie Witwickiego, zwolennika romantycznej szkoły. Ballada ta rubaszna, pełna ucinków i dwuznaczników, jest satyrą na ową romantyczność, o której pisarze według autora niejasne mieli wyobrażenia. Cytata dwuwierszów, które wypowiada jedna z najstarszych czarownic:

Wszędzie ciemno, wszędzie czarno,
Wszędzie zimno, wszędzie parno....

lub na innem miejscu:

Przyłóżcie do żaru zioła,
A jeśli wyskoczy mysz,
Wówczas wołajcie dokoła:
A pysz, a pysz, a pysz;

nie jestże to parodya *Dziadów* Mickiewicza, którego Witwicki przecież uwielbiał, naśladował i od napaści klasyków bronił? W dopisku do tej ballady pisze anonim między innemi te słowa: „Głos przekonania każe mi uważać pisarzy szkoły romantycznej za niewolniczych naśladowców marzeń idealistów niemieckich, a wiersze ich za coś tak ciemnego, tak mistycznego, iż raczej dla duchów niżeli dla ludzi pisane być się zdają. Może ja błądzę; w takim razie proszę któregokolwiek z panów uwielbiających ten rodzaj poezyi, aby mnie oświecić raczył, dla jakiegoto celu mam uwielbiać to, czego rozumieć nie mogę.“ A właśnie Witwicki jest autorem dzieła, które według metafizyki idealistów niemieckich napisane, jest raczej dla duchów a nie dla ludzi. Mam tu na myśli *Edmunda*, Warszawa 1828.

Niewytłómaczoną jest rzeczą, jak Witwicki po wydaniu ballad, które niszcząc, zdawał się do błędu przyznawać, mógł wysłać w świat nieszczęśliwego *Edmunda*. Czyliby ten *Edmund* miał być oznaką zmiany kierunku, a więc poprawą? Sądzę, iż *Edmund* jako płód chorobliwej fantazyi, tchnący zawrotem marzycielstwa i egzaltacyi bezcelowej, był raczej

parodyą romantyczności, ironiczną odpowiedzią na zarzuty klasyków, jakoby autor tworząc ballady na niewłaściwą wstąpił drogę, a okazując zmysł utalentowanego pisarza, raczej w prozie sił swoich próbował. „W niniejszem dziele — są słowa autora w przedmowie — chciałem wystawić charakter, cierpienia i obłąkanie zapaleńca (entuzyasty) tak same w sobie, jak w stosunku do innych ludzi.“ Edmund występuje na scenę w pięknej okolicy szwajcarskiej, dokąd dla pozbycia się trapiącej go melancholii z dalekich stron przybył. Ojczyzna jego i osób w związku z nim zostających, jakoto: stryja, który jest jego opiekunem i siostry, niewiadoma. Sąto istoty oderwane od świata, ledwo mające jakie ziemskie wspomnienia i związki. Wszystko jest utworem wyobraźni, bez związku z rzeczywistością gubi się we mglistej krainie metafizyczności. Człowiek jak Edmund, którym rządzi imaginacya, który przeto w uczuciach przesadza, na karb ich dziwaczności popełnia, złe sobie i światu wyrządza, lub przynajmniej nudzi czytelnika. Żyjący w samotności i w czarnym smutku, oddany na pastwę wybujałym i pożerającym uczuciom, płomieniom rozpasanej czułości, jest ofiarą trawiącego go entuzyazmu poezyi, a zniechęcony do życia umiera z tej jedynie przyczyny, że jak sam mówi: „grała w nim pieśń jakaś straszna, jak dalekie echo cmentarne.“ Wszystkie postacie tej udramatyzowanej powieści przejęte współczuciem, miłością i opieką ojcowską dla Edmunda. Mimo opiekuńczego otoczenia przychylnych mu osób, z których każda w zakresie jej właściwym bądź radą, bądź przedstawieniem zbłąkanego fantastę na drogę realnego życia sprowadzić usiłują, mimo tej opieki mówię, wychodzi Edmund na zapaleńca smutku, wołając do Wilhelma, przyjaciela ojca: „I czemużby miało być dla mnie cierpienie mniej miłe, niż to co przezwaliście uciechą, rozkoszą, szaleństwem. W dumaniach i boleściach myśl moja cudownie zakwitła i jak ptak ów rzadki zmartwychwstała w płomieniach.“ Edmund trawiąc się smutkiem i łzami cierpi bez celu, samochcąc wplata się wkoło udręczeń i marzycielstwa, wyłącznie aby cierpieć, dręczyć się, aby się tylko wyłamać z toku życia realnego, bo mu z tem do twarzy... Cierpienia jego są: rozpacz bez celu i bez powodu. Gustaw Mickiewicza wyśpiewał żar swych uczuć na tle miłości zawiedzionej,

Edmund wolny od tego ziemskiego uczucia, szczęśliwszy, gdyż sam nie kochając, jest od Julii kochany. Biedna Julia godna współczucia czytelnika: Edmund bowiem nie ma czasu na wzajemność, on spieszy na skały otulony czarnym płaszczem, aby marzyć na zwaliskach, aby wśród ciszy grobów i prochu ciał ludzkich szukać świeżych wrażeń do nowej egzaltacyi. To jest celem jego egzystencyi, jako ofiara choroby i serca i głowy marnuje w marzeniach największe zdolności. Wszystko co wyobraźni jego nie dosięga, lub ją przewyższa, jest złem, niedołężnem i fałszywem. Na przedstawienie Julii: „Czemu zawziętą myślą odpychając od siebie wesołość w samym wschodzie życia.... w śmierć tylko patrzysz? odpowiada Edmund: Ja jestem sobą, zawsze sobą i nie mogę być czem innem. Julio! ty mnie nie rozumiesz. Gwiazda mego życia pole swoje przebiegła... posępnem światłem, grób mi wskazuje.“ Zapaleniec to nałogowy równie jak ten, który się grze hazardowej oddaje i zysku od losu i namiętności wyczekuje.

Znamieniem tej młodej literatury romantyków jest: smutek, tęsknota, melancholia. W uczuciach ówczesnych ludzi, w dziejach serca, w społeczności jest pewna strona, którąby z Byronem nocną stroną nazwać można i tę prawdziwie nocną, posępną stronę w sercu i myślach młodego entuzyasty chciał pokazać autor Edmunda.

Z *Edmundem* kończy się ciemniejsza epoka działalności literackiej Witwickiego, a w następnych latach wita się go z sympatyą jako śpiewaka narodowej swobody i pracy w *„Piosnkach sielskich“* i jako sumiennego obrońcę wiary i tradycyi historycznej w *„Wieczorach Pielgrzyma.“* Od roku 1829, to jest od czasu wyjścia *Edmunda* spoważniał Witwicki, przestał byronizować, cicho, ze spokojem i rozwagą zbierał skarby uczciwych myśli i pięknego języka. Pojął on tę prawdę i lepiej niż inni i wcześniej od drugich współtowarzyszy pióra, iż martwem naśladownictwem i sentymentalnością nie dostąpi osobistego zaspokojenia i literatury nie wzbogaci. Zrozumiał, że tej literaturze zbywa na swojskich żywiołach, że jej potrzeba zamiłowania rzeczy własnych, poważniejszego zastanowienia się nad stanem duszy — zrozumienia poezyi w prawdzie. Tę ideę o prawdzie, która płynęła prosto z jego religijnego ducha, z jego wytrawnych już pojęć o literaturze

i sztuce wytworzył sobie z tradycyi minionej narodowej chwały. W jej zabytkach i pomnikach, w pieśniach ludu znalazł on bogaty materyał. Witwicki nawiązując świeże struny do swojej lutni, odczytując z zamiłowaniem pisarzów Zygmuntowskiej epoki, zwłaszcza Kochanowskiego, Skargę i Wujka, otworzył księgę Pisma św., zwrócił myśl na one wzory biblijnych pisarzy i pełen religijnego uczucia przeszedł na pole poważniejszych prac, w rodzaju dla siebie nowym i wydał w r. 1830 *„Poezye biblijne.“* W tych poezyach stanął na stanowisku, które zdaje się być dlań najwłaściwsze: „rozum głęboki — jak mówi Bartoszewicz — znalazł osłodę w uczuciach religijnych i prawdę Bożą w Kościele zrozumiał.“ Temi *Poezyami biblijnemi*, choć one oczywiście nie mogą mieć znaczenia ani wartości Psalmów Kochanowskiego, wzniósł się Witwicki znacznie nad początki swego zawodu. *Tobiasz*, scena liryczna, tchnie uczuciem duszy uwielbiającej Stwórcę. Prostota tonu i dobra forma zalecają ten obrazek. *Pokutujący,* jestto pięć pieśni naśladowanych z Joba. W pierwszej zastanawia się pokutujący nad znikomością świata, w drugiej nad wielkością dzieł Stwórcy, w trzeciej użala się, że go Pan odstąpił; w czwartej spowiada się ze swych przewinień, w piątej podnosi hymn nadziei, że go Pan w niedoli ciężkiego życia nie opuści. Wiersz pełen prostoty i ładny, chociaż są drobne uchybienia w wyrażeniach niewłaściwie użytych i kilka innych małych usterek. *Saul i Dawid*, dykcya w połączeniu z harmonijnym wierszem, dziwnie przypada do ucha i serca. Następny *Ismael* poemat zapału religijnego; *Znalezienie Rebeki*, ma niekiedy piękność biblijnych poezyj. Na końcu umieścił autor modlitwy.

W *Poezyach biblijnych*, jakoteż i w *Piosnkach sielskich,* Warszawa 1830, które w tymsamym roku po nich wyszły, okazał się Witwicki poetą nie bez talentu. W piosnkach sielskich przebija wesołość, prostota i serdeczność, a jeżeli jakie chmury zasępią pogodę, to sąto nieuchronne dolegliwości domowego pożycia, męczarnie i troski zazdrosnego serca. Autor uprawia w nich skromną sielankowej poezyi niwę, nie tej jednak, jaką, idąc za wzorami Greków i Rzymian, uprawiali u nas Szymonowicz, Zimorowicze lub Gawiński, lecz której duch przebija z drobnych piosnek Karpińskiego i Bro-

dzińskiego. Treść wszystkich piosnek wogóle szczęśliwie wybrał, w niektórych starał się nawet formy gminnym pieśniom właściwe przyswoić, lecz żadnej z nich naśladowaniem nazwać nie można. Krytycy dopatrując wad we wszystkiem, co z pióra Witwickiego pochodziło, zarzucali mu, że pieśni te przerabiał. Autor dał im stanowczą odprawę pisząc: „zarzucano mi, jakobym niektóre z piosnek sielskich wytłómaczył, a przynajmniej naśladował; oświadczam więc, jeżeliby to kogo obchodzić mogło, iż zarzut ów był całkiem niesłuszny i żem żadnej z nich ani nie tłómaczył, ani nie naśladował znikąd.“ Forma tych sielanek pełna życia, ujmująca, bez sztuki samem zaniebaniem powabna; ztąd też ta serdeczność i prawda, trafiająca razem do smaku i czucia, a do naśladowania niepodobna. W zbiorku tym najwięcej jest takich piosnek, w których rodzinne uczucia macierzyńskie i synowskie, tak w smutku, jak w radości wyraz znalazły. W wielu rozlana jest wesołość i swoboda życia, wiejskiego. Zobaczmy jak nam poeta maluje życie ludu naszego. *Żołnierz* — chełpliwy z trudów wojaczki, wzdycha tylko do walki i wracając na łono rodziny żołnierskim jeszcze płonie zapałem. *Matka* — prawdziwie losem swej córki zajęta, niepocieszona nie zna radości po jej oddaleniu się z domu i smutnie spogląda w przyszłość, bo

odleci z mego zakątka,
Bez echa będą me słowa:
A mego szczęścia pamiątka
Tylko w mych łzach się zachowa.

Marzenie — młodej dziewczyny, spowiadającej się strumieniowi ze swych uczuć i tajemnic o losie ukochanego, tchnie ciepłem wiosennem. *Hulanka* — odznacza się dziarskością i humorem młodzieńczym tudzież śpiewnością.

Szafareczko,
Szynkareczko,
Bój się Boga, stój!
Tam się śmiejesz
A tu lejesz
Miód na kaftan mój.

Nie daruję,
Wycałuję...
Jakie oczko, brew!
Piersi białe,
Ząbki małe;
Hej spali mię krew!

Największa szczerość i serdeczność panuje także w piosnkach: *Poseł, Gość, Ostrożność.* Ojciec przywykły do jaskółki, z każdą wiosną pod strzechę wracającej, rad z nią rozmawia o losie swej nowozamężnej córki, która

> poszła za żołnierza,
> Rzuciła tę chatkę,
> Koło tego Krzyża
> Pożegnała matkę

i tęsknem sercem przypomina sobie i miejsca i przedmioty, które były świadkami bolesnego pożegnania z ukochanem dzieckiem. Z rozkoszą rozmawia dziewczę ze swoim gościem, równie czule i niewinnie, jak czule przemawiała do gołębia za ulubionym sobie młodzieńcem. Wzrok tylko macochy mógłby rozerwać zgodę naiwnego dziewczęcia z ptaszkiem

> Tylko ukryj gniazdko swoje
> Przed macochą, przed nią jedną;
> Bo przelękłaby nas dwoje,
> Ciebie ptaszku i mnie biedną!

Gołębie i jaskółki, jako symbol niezmiennego przywiązania są u naszego poety stróżami grobu, miłosnych tajemnic i wróżbitami złej i szczęśliwej doli. Umié on z niemi cieszyć się i smucić, szczebiotać i tęsknić. *Syn* — wracając z wojny, zastaje matkę w grobie i pierwej z ochoty, teraz z goryczy wraca na wojnę; *Opuszczona*, *Powrót* odkrywają nam uczucia opuszczonej kochanki, która swej niedoli nie przeżyje, i rezygnacyę zbolałego serca macierzyńskiego, kiedy żegna dzieci: córkę, gdy niosą na cmentarz, syna, gdy idzie na wojnę, a twarz jej krasi rumieniec wesela, gdy syn szczęśliwie wraca do chatki rodzinnej. *Narzeczony* — któremu stado kruków wróży nieszczęście, z lotu ich wnioskując gody, spotyka trumnę i gorycz. *Rzeka* — mętnie płynie, bo czuje smutek matki,

> gdyż tam przy źródle mojem
> Płacze matka nad mym zdrojem.

Siedem córek piastowała,
Siedem córek zakopała...

które niedaleko od wschodu życia, po zgonie jakby dla złorzeczenia wschodowi słońca, głowami przeciw niemu są obrócone. Mogiły smucą się, dąbrowa nie kwitnie obok mogilnika i zazdrości wiosny swym siostrom od mogił dalekim. *Jelonki* — których strzelec wzywa, by cieszyły dzieci w chatce, przenoszą swoje leśne życie nad wszelkie rozkosze i uciechy domowego życia. *Dwaj młodzieńcy* — którym gwiazdy dają znak przeznaczenia, iż w zalotach napróżno wzdychają o rękę dziewczyny, bo dla niej oddawna trzecia gwiazda świeci.

Błysły gwiazdy dwie wysoko,
A za trzecią tęskni oko;
Serce sercem się przenika
I pieśń zawsze smutna, dzika.

Pieśń przy umarłym nastręcza śpiewakowi t smutną pociechę, że człowiekowi lepiej w grobie, niż na ziemi. *Ucieczka* — w której dziewczę serce młodziana nad talary dziada przenosi i ztąd w czasie napadu tak się łatwo uwieść daje. *Przyczyna* — ważna dla dziewczęcia, które gardzi perłami i złotem,

Niemiłe twoje są dary....
Boś panie... brzydki i stary!

Życzenie — pięknie maluje stałość kochanki, któraby chciała być słońcem, byle zawsze świecić mogła dla kochanka, albo też ptaszkiem, byle mu zawsze śpiewać pod oknem; piosnka to jedna z najpopularniejszych. *Wiosna* — odznacza się nietyle nowością pomysłu, co prostotą wyrazu. *Pierścień* — opiewa stałość kochanki. *Żal matki* — prawdziwy i nader podniosły, po stracie dziecięcia nic jej nie pocieszy, Bóg tylko. *Bławatek*, w tym kwiatku niechaj młode oko nie docieka zbyt pilnie ukrytej myśli, bo ten bławatek kole podobnie jak i róża. I ta: *Piosnka Dziada* malująca prostacką żebraków naturę — i ta *Żebraczka* zarabiająca na chleb przy grobie syna, którego po bogatą żonę na świat wysłała; i ten *Obrazek* naturalny, dziecięcy i wiele innych jeszcze piosnek, które

w tym zbiorku zawarte, to są prawdziwe kwiaty z pól ojczystych zerwane. Witwicki jest w nich tkliwy, naturalny i serdeczny i włada szczęśliwie mową ojczystą. Niemała część zasług w tym względzie spływa i na Chopina, przyjaciela Witwickiego, który wzruszony prostotą tych drobnych piosnek, użył swego talentu na to, by niektórym z nich dodać życia i wdzięku. Witwickiemu poświęcił on w dowód przyjaźni z ogólnego zbioru swych mazurków dzieło (op. 41) zawierające cztery numery [1]), a do większej części jego piosnek dorobił muzykę, jakoto: *Hulanka*, *Marzenie*, *Życzenie*, *Wieniec*, *Przypadek*, *Wiosna*, *Rzeka*, *Gdzie lubi*, *Poseł*, *Wojak*, *Narzeczony* i *Piosnka litewska* [2]). Do sielanki: *Przyczyna* ułożył muzykę Moniuszko [3]), a resztę uzupełnił Dobrzyński i wydał: *Piosnki sielskie z muzyką*. Poznań, 1857.

Niezawsze jednak był ten śpiewak rzewny i tęskny. Miał on w swem życiu, obfitem w zawody i krzyże także chwile wesela, spokoju i dowcipu. Tychto chwil lub godzin pamiątka pozostała w ulotnych wierszykach. Niektóre z nich przed zupełnem wydaniem umieszczane były w *Meliteli* i dopiero w r. 1836 razem zebrane jako: *Wiersze różne* do wydania paryskiego (Jełowicki r. 1836) przydane. Znajdują się w tym zbiorku wiersze rozmaitej treści; są tam pamiątkowe wierszyki, gawędy, modlitwy, aforyzmy, ułamki powieści poetycznej i wiersze okolicznościowe, do których i *Ranek*, wiersz drukowany w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1826 zaliczyć należy, a w zbiorze tym nie umieszczony. Nie zamierzam wierszy tych kolejno przeglądać, wspomnę tylko o *Gawędach*, które artystycznym układem i wykończeniem formy rywalizują o lepsze z Polem i Syrokomlą, jako wzory staropolskich gawęd. Jest ich kilka, treść w nich wzięta z życia, w opowiadaniu swobodna, pełna humoru; autor niekrępowany w swej fantazyi, wierszem lekkim i zgrabnym, bez obmyślanego wpierw planu i ścisłej sztuki, przedstawia nam osoby i ich usposobienia z prawdą tak żywotną, iż odczytawszy je, drugi raz czytać pragniemy. „*Rozmowa Michała,*“ schwytana na uczynku, dialog

---

[1]) Schulz, Życiorys Chopina.
[2]) Tamże.
[3]) Estreicher, Bibliografia. T. III. Moniuszko.

zręcznie przeprowadzony, kontrast wypływający z filozofii serca sługi i filozofii rozumu pana, naturalnemi barwy naszkicowany, rozśmiesza i bawi serdecznie. *„System filozoficzny“* pewnego podstarościego od Łukowa, który go wykładał autorowi zjechawszy się z nim przypadkiem na noclegu pod Węgrowem, ma znamiona zręcznej satyry i dowcipnego poglądu na te naszego życia sprawy:

Ot, dalipan i bez sprzeczki
Świat ten niewart torby sieczki;
Próbuj szczęścia, zmieniaj stany?
Wszystko bajki! Próżne zmiany.
Choć ty tłucz o ścianę głową,
Zawsze bieda jednakowo!
Róbże co chcesz, głowę susz...
Ani rusz!
. . . .
Ten człowiek, to czyste drwiny!
Odbędzie tu swe godziny,
Coś porobi, coś pogada,
Pokręci się... i przepada.
Róbże co chcesz, głowę susz...
Ani rusz!

Za dowód jak niesłusznie krytyka ówczesna napastowała autora i to przy każdej nadarzającej się sposobności, bez dania racyi, posłużyć nam może podejrzenie krytyków odnoszące się do powyższej gawędy. W osobie Podstarościego upatrywali krytycy samego autora, a w słowach lekkiego żartu widzieli osobiste zwątpienie. Dlatego Witwicki w wydaniu paryskiem do wiersza tego dopisek uczynił, usprawiedliwiając się ze zwykłym mu i właściwym spokojem: „Odczytując ten wierszyk, przyszło mi na myśl, czy kto i mnie samego nie wziąłby za wyznawcę systemu Podstarościego? Ale mniemam, że ten ton żartu i satyry jest tu dość wyraźny.“ Kto pragnie zapoznać się z widokiem życia wiejskiego i jego swobodą, niechaj odczyta *„Rachunek życia.“* Filozofujący *„Prostak wiejski“* nad kwestyą życia wobec poloru cywilizacyi dzisiejszej i mody

kapryśnych panków pozostanie dla nas zawsze sympatycznym obrazkiem.

Ciężkiem musiało być życie autora mimo chwilowego może wesela i humoru, a i klęski zostawiły ślad na tem czole wcześnie zmarszczonem, skoro śpiewa między innemi:

Gdy ujrzysz w brózdy pokrajane pole,
Wiesz, że już oracz lemiesz swój tam wodził,
Gdy ujrzę zmarszczki poryte na czole,
Wiem, że już po niem pług życia przechodził...

Przyszedł rok 1830. Witwicki nie mógł brać czynnego udziału w wojnie narodowej dla wątłego zdrowia, ale w jego poezyi zostało niejedno echo tych czasów i zdarzeń, naprzykład piosnka o karym koniu, co nóżką grzebie lecąc w bój srogi, albo pieśń bojowa na nutę marszu Dąbrowskiego [1]. Te piosnki były ostatnim dźwiękiem na ustach pieśniarza, zamierające z ostatniemi chwilami narodowej chwały. Z boleścią serca śledząc pilnie wypadki krwawego dramatu skreślił nam obraz wierny tych smutnych dziejów w dziełku: *„Moskale w Polsce“* albo treść dziennika pisanego w Warszawie przez ciąg dziesięciu miesięcy, od 8go września 1831 do 8go lipca 1832 r., wydanem w Paryżu u Pinarda 1833 r. Broszurę tę przełożył Jański na język francuski. Autor niewstrzymany żadnym względem spisuje łzami, bez namiętności, z sercem i prawdą, zdarzenia, na które sam patrzał. Cenny to materyał dla historyka spisującego te smutne chwile dziejowe.

Po narodowej katastrofie żył Witwicki smutno i samotnie kilka miesięcy jeszcze w Warszawie. Mógłby był wprawdzie w kraju nadal pozostać, jednakowoż widząc oddalających się ze stolicy tych, z którymi go przyjaźń łączyła, nie chciał odstępować towarzyszów doli i dobrowolnie podzielił los, jaki ich wszystkich miał spotkać na tułactwie. Na dwa dni przed wyjazdem z Warszawy mówił do jednego ze znajomych: „Oddalić się muszę, bo praca da mi chleb i dach wszędzie, ale nie da takich przyjaciół, jakichbym niewdzię-

[1]) *Gazeta Polska* r. 1830.

cznie porzucił.“ Doświadczenie póżniej dopiero przekonało go, że praca niezawsze daje dach i chleb. Najcięższe koleje przeciwności nie ostudziły w nim zaufania w Opatrzność, której i los swój z poddaniem się prawdziwego chrześcianina powierzał; a nawet im trudniejsze przyszło mu staczać walki z zawodami życia i okolicznościami czasu, tem gorętsza była jego wiara i miłość Boga. Napróżno silny a przychylny protektor Grabowski naglił go do pozostania w kraju, zabezpieczając mu posiadany urząd i wyższy jeszcze obiecując; opuścił Warszawę dlatego, iż mu w niej za przestrono było — za wygodnie.

W r. 1832 udał się do Paryża, zdążając w tej pamiętnej pielgrzymce za towarzyszami swymi po współczucie u obcych [1]). Tu połączył się przyjaźnią ze wszystkimi kolegami po lutni i artystami polskimi, a każdemu przyjażń jego była i miłą i pożądaną, bo tem ciepłem sercem i tą wiarą uniesioną z kraju umiał się z każdym podzielić w zgodzie i miłości bratniej. Otoczony szacunkiem wszystkich, starał się niejednego od błędu powstrzymać, zajmował się młodemi talentami, starając się obudzić zamiłowanie prawdziwej piękności. Za przybyciem do obczyzny symptomata ciężkiej choroby jego były z dniem każdym widoczniejsze, stan zdrowia dokuczliwszy. Lekarze radzili mu kąpiele w Baden. W rok opuścił Paryż celem poratowania nadwątlonych sił, zwiedzając kolejno nadreńskie okolice: Strasburg, Baden, Frankfurt, Moguncyę, Kolonię i Karlsruhe. Zawsze przejęty miłością dla współbraci, umiał też i podczas tej podróży połączyć cel osobisty z nauką i obdarzył nas *„Listami z zagranicy,“* pisanemi do jednego z przyjaciół, które w Lipsku roku 1842 w zupełnem zbiorze wydane, później zaś powtórnie nakładem księgarni zagranicznej staraniem Bobrowicza, Lipsk r. 1854 ogłoszone zostały. Niektóre z tych listów drukowane były wpierw w *Dzienniku Poznańskim*, jak się z listu pisanego do Mickiewicza z d. 16 czerwca 1840 r. dowiadujemy; list zaś z Paryża, przedrukowany z wydania lipskiego, umieszczony był we *Lwowianinie* z roku 1842 na potwierdzenie

---

[1]) Słowacki w liście do matki z d. 4 października 1832 pisze: Przyjechał do Paryża Witwicki; widziałem się z nim...

zdania, wypowiedzianego w tem czasopiśmie o Listach autora: „Dziełko p. Witwickiego — są słowa *Lwowianina* — mocno nas zajęło, a jako dla piękności literatury lub sztuk nadobnych szukamy współczucia, tak też i dla tych Listów otwartem wyznaniem prawdy podzielić się z publicznością i szlachetne rysy autora przedstawić zamierzyliśmy. Listy a raczej obrazy miejsc odwiedzanych, skreślone są z głęboką nauką, pełne wiadomości i prawdy“ [1]).

Listy te, nacechowane tęsknotą za rodzinnym krajem i obrzydzeniem materyalistycznych dążności społeczeństwa, z którem autora chwilowa konieczność związała, będą zawsze z upodobaniem czytane. „Jak też tu wybornie — mówi Kraszewski — łączy się rzeczywistość powszednia i zlewa z cudownością, jakie umiarkowanie w użyciu obu stron.“ Spokojny i łagodny, tęskniący i kochający, serdeczny i dowcipny jest Witwicki w tych Listach. A wszędzie wieje rzewność tęsknej duszy, która mimo uroku na widok nadmorskich krain uspokoić się nie może i pamięcią odnawia sobie jasne obrazy tej ziemi, która mu kolebką była. Ta pamięć i myśl, przesiąknięta pietyzmem dla ojczystych skarbów kraju i ducha, jest wybitną charakterystyką wszystkich pism jego. Ile czucia i serca w liście pisanym ze statku Strasburskiego, w którym się autor spowiada z wrażeń doznanych z widoku uroczych krain, odtwarzając nam obraz swej młodości: „Przypomniało mi się, jak na jednym z nich na stawie Jampolskim, mały niegdyś studencik krzemieniecki, puszczałem się, bywało, sam jeden długiem czółnem, i tak po całych godzinach wakacyowałem, używając wody i powietrza, ziemi i nieba, jak ryba, jak ptak! Położywszy się na wznak i jak struna wyciągnięty, wiatr sobie brałem za wiosło, za sternika; niechby był zawiózł gdzie zechciał! Kołysała mną woda, a mnie się zdało, że to mnie niańka znowu do kołyski włożyła — więc zamróżyłem oczy, bo prosiła, żebym zasnął — taką słodką piosnką prosiła! — więc słuchałem i słyszałem, co woda na dnie gadała, co wkoło oczeret szumiał... aż zerwało się stado cyranek tuż przy mnie i spłoszyło mi stado obrazków, marzeń, cacek i uciech, których w młodej głowie pełno było, jak

---

[1]) *Lwowianin* 1842.

ptasząt w gnieździe.“ Pod względem literackim Listy te co do formy wyrażenia, przedewszystkiem co do prześlicznego stylu w najdrobniejszych odcieniach wykończone — sąto, że się tak wyrażę, akwarele prozy z wdziękiem i lekkością pędzla szkicowane. Lecz przypatrzmy się zasadniczym myślom tu i owdzie wypowiedzianym, zwłaszcza zapatrywaniom co się tyczy kwestyi życia Niemiec i Paryża, ich zwyczajów i kultury. Autor zgorszony śmiałością potulnego aptekarza Niemca, który mu w rękę adres swój wciska z poleceniem dalszej znajomości, zbyt doraźnemi i niesprawiedliwemi słowy cały stan kupiecki potępia, zestawiając przemysłowców na równi z oszustami. „Wy poczciwi krajowcy — są słowa autora — nie macie jeszcze o takich rzeczach dobrego wyobrażenia, dojdzie to jednak i do was; jeśli tylko lepiej uwierzycie, że cywilizacya, szczęście, godność narodów polega na fabryce pończoch, świec, cukru, pudretty, na machinach parowych, latarniach gazowych, drogach żelaznych, słowem na kupiectwie...“ Często unosi się autor i zatrzymuje zadługo nad wspaniałością kościołów. Ludzie nie zajmują go wiele: „Mówcie wy sobie i dowodźcie jak chcecie, że człowiek stworzony do towarzystwa, ja powiadam przeciwnie, że owszem do samotności; bo stworzony jest nie dla ludzi, ale dla Boga, a pożycie z ludźmi nie jest celem jego ziemskiego bytu, ale tylko środkiem.“ Miejscami zamiast wiernego opisu przedmiotowego podaje nam autor kilka kart zapełnionych dowcipem i ironicznemi uwagami, lub cytatami paszkwilu na język niemiecki:

Taka u niemieckiego mowa jest narodu,
Jakby głośne pudło spuścił z wysokiego schodu.
(Klonowicz).

W liście z Paryża szczególniej scharakteryzował nam autor obraz stolicy na kilkunastu stronicach lepiej, aniżeli inni w kilkutomowych drobiazgowych opisach. Może jednak nadto oburzenia ze strony autora, ocierającego się o mury tej nowożytnej Niniwy i obraz zewnętrznej fizyognomii i wewnętrznego życia miastowego w nieco ekscentryczne ramy ujęty. Koloryt ciemny, postacie szkicowane w półświetle, jaśniejszych dodatnich stron mniej w obrazie. Wprawdzie na końcu listu sam autor zwraca się do czytelnika: „Spytasz może, czemu

z tej strony a nie z innej Paryż opisałem? miałem do tego moje pobudki...“ ale ich nie podaje.

Do tego rodzaju pism, jak Listy, zaliczamy i powiastki jego wydane z papierów pośmiertnych pod tytułem: „*Gadu-gadu*,“ Petersburg 1850 i Lipsk 1852. Najbardziej zajmującemi są: *Przejezdny, Podobieństwo* i *Śluh przyjaźni*. W pierwszej skreśla nam autor epizodzik z życia Brodzińskiego; w drugiej prześliczny obraz wiernej żony, która po stracie męża, mimo blasku i uroku otaczającego ją świata, pozostaje wierną zmarłemu.

Po powrocie z Niemiec osiadł Witwicki znowu w Paryżu. Mickiewicz w liście do Odyńca z r. 1836 pisze: „Witwicki mieszka w Montmorency blisko odemnie, widujemy się często, Niemcewicz kocha się w mojej córce, ale ma rywala w Witwickim.....“ a w liście z grudnia tego roku: „żyjemy najwięcej i najczęściej ze Stefanem Witwickim. Często jest o Tobie gawędka, często życzenie, żebyśmy jak mogli zbliżyć się....“ Słowa te Mickiewicza są nam rękojmią, iż Witwicki do tych nielicznych wybrańców należał, którzy się serdeczną przyjaźnią Adama poszczycić mogli i to przyjaźnią, jak nam następne listy Witwickiego, okażą spokrewnioną wspólną dolą biedy i tułactwa. Obydwa serca przypadły do siebie. Wytrawny sąd i powagę rozumu Witwickiego cenił Mickiewicz wysoko, przed nim zwierzał on się z niejednej myśli, często rady jego zasięgał, bądź w życiu, bądź w pracy. Musiała to być postać wzbudzająca zaufanie i szacunek, skoro Mickiewicz rad szukał jego towarzystwa, a rozstanie z Witwickiem w chwili pojawienia się Towiańskiego boleśnie serce jego dotknęło. W liście do Garczyńskiego z dnia 6 maja 1833 r. pisze Mickiewicz: „Długo nieśmiałem zrobić tej poprawy, ale po naradzie z Witwickim uczyniłem ją...“ (odnoszą się te słowa do Wacława). Najczęściej schodził się Witwicki z Mickiewiczem w domu sędziwej księżnej generałowej Gedrojciowej. Tu spędzali wspólnie długie zimowe wieczory i to były najprzyjemniejsze chwile dla słuchaczy, bo wtenczas Mickiewicz opowiadał zaściankowe dzieje i przygody owych Rózeczek, Brzytewek, Scyzoryków, a Witwicki mówił o lafiryndach i były tysiączne domowe dzieje w tych szczegółach, które się do historyi nie dostaną, a doraźnie malują

i wiek i ludzi. Listy Witwickiego drukowane w drugim tomie korespondencyi Mickiewicza, pochodzące z czasów, kiedy Adam bawił w Lozannie, charakteryzują nam i przyjazny stosunek autora do Mickiewicza i są ilustracyą usposobienia Witwickiego, jego trybu życia, zatrudnienia emigracyjnego i stanu nadwątlonego zdrowia. „Moja kuracya vichowska, pisze Witwicki d. 31 lipca 1849 r., tak mi pomogła, jak wszystkie poprzednie; był tu mój brat z Clermont i na nową medyczną próbę zaprosił koniecznie do siebie, mówiąc, że ma doskonałe pijawki, wyborne bańki i świeżutkie wizykatorye.... chce mię leczyć na szpik pacierzowy i twierdzi, że jeśli to jest moja choroba, to zaraz w dwóch tygodniach powinienem uczuć znaczną ulgę... da się to widzieć, jak powiadał ów konający szlachcic.“ Choroba jego widocznie podówczas wzmogła się, kuracya poprzednia nie sprawiła mu ulgi; w dokuczliwych cierpieniach i w dobrej wierze, iż może nowa skomplikowana kuracya ubytek zdrowia uzupełni, w dalszym ciągu listu mimo cierpień fizycznych dowcipuje. „Kilka razy przez drogę zaczynałem czytać Pamiętniki i ani sposób; wystaw sobie jakiego szlachetkę, na pół zlafiryndowanego i na rozmaite tony, który widząc, że tu i owdzie patrzą się ludzie na posągi, na gołe figury i chwalą je, zrzucił z siebie.... ..... i wylazł na płot żeby i jego pochwalili. Otóż masz Pamiętniki przez szanownego P....“ — Gdy Mickiewicz otrzymał katedrę w Lozannie w chwili najsmutniejszego finansowego położenia, pisze Witwicki: „Bogu tedy dzięki, kochany Adamusiu, szanowny panie profesorze, cieszę się i jużem Panu Bogu podziękował. Pensya niewielka, wystarczy jednak na życie, godzin niewiele, trochę poczekawszy zobaczysz, że nawet na polskie roboty będziesz miał więcej czasu, niżeś miał tutaj.... bo ciężar emigracyi mniej daje czasu niż wszystko.“ W tych słowach maluje się i szczere przyjazne serce autora na wieść o polepszonym bycie Adama i lekkie przypomnienie, iżby wśród zajęć nad łaciną nie zapomniał o polskich robotach. W liście tym donosi Witwicki, iż podczas pobytu u p. Sand spotkał się z Chopinem, który mu udzielił wiadomości o napisaniu artykułu o Mickiewiczu w Revue przez Sand, gdzie tenże porównany z Getem i Byronem wyżej od wspomnionych poetów postawionym został. W liście z listopada

donosząc Mickiewiczowi o stanie ruchu literackiego w Paryżu i o wydaniu poematu Zaleskiego: *Zbaraż*, dodaje, iż musi być ładny, kiedy autor ze siebie kontent. „Ja także nie próżnuję, kupiłem sobie wczoraj alem jeszcze nie spróbował spory słoik jakiejś maści, która ma być doskonała na szpik, czy na plewę, czy na głuchotę, czy na newralagię, nie pamiętam, ale na jednę z chorób mojego magazynu.... Profesorem w żadnej akademii nie jestem i być nie mogę, więc przynajmniej samemu sobie dać codzień małą lekcyę, a zwłaszcza kto taki *hebes*, *asinus*...“ dalej zwracając się do osoby własnej, pisze: „Ja, który się ani kocham, ani zarabiam, niebardzom ze świata i ze siebie kontent i dźwigam życie jak kulę.“ Słowa te ironii pełne na biedną dolę domyślać nam się każą silniejszych cierpień autora, który dowcipem je osładza, a sam niepocieszony drugich pocieszyć się stara. W liście z grudnia zasyła Mickiewiczowi powinszowanie z okazyi imienin i życzenia szczęśliwej profesury, wydania historyi polskiej, nowej części *Dziadów* i *Tadeusza*, a przy końcu uwiadamia go o niebezpiecznym stanie zdrowia. „Mam nadzieję, że to pogorszenie jest tylko czasowe, a z końcem zimy da Bóg, mam zamiar ruszyć do Grefenbergu.“ Lecz nietylko los mu dokuczał, dokuczały mu i języki złośliwych i skarży się w następnym liście, iż Ropelowski w kalendarzyku wydanym przez Januszkiewicza napadł go złośliwie. „Jest tam i jego uśmiech, pisze Witwicki, jakiś przegniły i jego spojrzenie zaślinione.... sprytu dosyć, miłości ani zapału nic do niczego.“ Posyła Mickiewiczowi wyjątek z Tygodnika Poznańskiego artykułu, w którym Adam zestawiony jest z Hugonem. Dopisek Witwickiego: „Zgadnijże z jakiej książki i z jakiego autora,“ wprowadza nas w podejrzenie, czyliby tym wiernym fotografem osoby Mickiewicza nie był sam korespondent. Mickiewicz powołany przez ministra Cousiną do Paryża celem objęcia katedry nie mógł się zdecydować; Witwicki pisze więc: „w Lozannie samo odmówienie propozycyi paryzkiej, już Cię stawia na niesłychanej wysokości, palcami Cię sobie pokazując będą mówili: oto ten co odmówił katedry w Paryżu! w małych miasteczkach dłuższa u ludzi pamięć, wsiąka niejako w cegły domów, w kamienie bruku, w Paryżu codzień wszystko wymiotą, wyskrobią, odnowią....

wielki także miałbym wzgląd na to co piszesz o Lozannie, że tam się żyje lepiej i pobożniej.“ Mickiewicz udawał się często o radę i zdanie do Witwickiego nietylko w zawodzie pióra, lecz i w sprawach codziennego chleba i domowych przygód. Przed nim zwierzał się z tajemnic i z wszystkich drobiazgów serca, jak nam to własne słowa Witwickiego stwierdzają: „Zwykle nie miewaliśmy dla siebie nawzajem nic skrytego, mówił mi więc o Towiańskim bardzo wiele rzeczy, pokazywał nawet różne jego pisma, licząc na mój charakter, że to co życzył sobie mieć dla innych sekretem, zachowam przy sobie.... wszystko zaś co wiem o nim (Towiańskim) przez Mickiewicza tembardziej za niewątpliwe mieć muszę, że nikogo w życiu nieznałem, za którego słowo mógłbym śmielszem sumieniem ręczyć: w mnóstwie przedziwnych przymiotów miał także Mickiewicz przymiot jak największej prawdomówności, przymiot rzadszy między ludźmi niżby się zdawało, i który sam jeden mógłby już dowodzić pięknej jego i wzniosłej duszy.“ Słowa te odnoszące się do Mickiewicza przytoczyłem, gdyż one nam i charakter autora dosadnie malują. I wielką bezwątpienia stratę, dotkliwą klęskę poniosła literatura, iż listy Mickiewicza do Witwickiego pisane, któreby nam niejednem ciepłem słowem i niejedną myślą żywą Adama ten szkic biograficzny uzupełnić mogły, zaginęły, raczej przez brata Antoniego zniszczone zostały. W liście Mickiewicza z roku 1855 do brata Witwickiego pisanym, którym się przez pamięć zmarłego Stefana opiekował i funduszami do życia zasilał czytamy: „Spóźniłem odpis na list Twój, bo miałem przesłać Tobie wraz z odpisem kilkadziesiąt franków, na które dopiero teraz mogłem się zdobyć. Chciej je przyjąć na pamięć Stefana.... Pamięć Stefana zawsze została mi droga i Ty, jako brat, nie jesteś dla mnie zupełnie obojętną osobą. Listy moje do ś. p. Stefana pisane proszę, żebyś był łaskaw mnie odesłać.“ Z odpowiedzi Antoniego na list Mickiewicza okazuje się, że tych listów już niema. Przed rozpaczliwym zgonem musiał on liczną korespondencyą brata Stefana zniszczyć, gdyż prócz wyż wymienionego listu Mickiewicza i paru bilecików Niemcewicza i Kniaziewicza nic po nim

nieznaleziono [1]). Przedstawienia i uwagi Witwickiego w liście pisanym z d. 16 marca 1840 . dotyczące zamianowania Mickiewicza profesorem literatury słowiańskiej w Paryżu, nie odniosły pożądanego skutku, gdyż w odpowiedzi na ten list oznajmia Mickiewicz o zapadłej decyzyi wyjazdu z Lozanny z przyczyn familijnych. Witwicki nieoponując takowej odpisuje: „Poczciwy Bońkowski robił tu na katedrę projekta dla siebie; jużci z dwojga złego wybierając, wolę już ciebie, tembardziej, że przy tobie mogę prędzej wyjść na adjunkta tej samej katedry; cóż pan powiada na ten koncept? tymczasem nim ta gruszka i inne podobne dojrzeją na wierzbie, nie mam sił wyjść nawet do ogrodu; muszą mię prowadzić jak Łazarza, nie mógłem na wielkanoc pójść do kościoła ani spowiedzi odbyć, cóż pan powiada na ten drugi koncept?“ Stan zdrowia musiał się znacznie pogorszyć, skoro się Łazarzem mianuje. Wśród dolegliwości ciała nie zapomina on o pokarmie duszy, skarżąc się jak prawdziwy Job przed przyjacielem na przykre położenie i srogość losu, który mu nawet na rozmowę z Bogiem nie zezwala; ale „niech się dzieje co On chce, niech tylko raczy dać cierpliwość i męztwo, których dotąd nie mam, żebym już raz przecie przestał o wyzdrowieniu myśleć, a patrzał się nie wtył, to jest na to zdrowie głupie i świat idem. Nim się ta bieda moja dobije, chciałbym przynajmniej drugi tom Wieczorów napisać; od wierszów już mię ostatecznie wyrok szanownej publiczności odpędził, ale być może, że niektóre prawdy, w rodzaju tych, które są w pierwszym tomie mogłyby przynieść dobry dla czytelników skutek; ciężko mi jednak do pióra, dwa dopiero czy trzy artykuły zrobiłem w przeszłym jeszcze roku, będąc przez dwa lub trzy tygodnie lepiej cokolwiek.“ List ten pisany w czerwcu r. 1840 podaje nam datę, kiedy Witwicki drugi tom Wieczorów pisać zaczął.

Wieczory Pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne. Tom I. Paryż, 1837 (1szy zeszyt wyszedł 1833, 2gi w 1835 r.). Tom II z drugiem poprawnem wydaniem Tomu I w Paryżu. Jełowicki 1837 — 1842, Drugie wydanie obudwu

[1]) Korespondencye Mickiewicza, T. I i II.

tomów, Paryż, 1844 — 1845; nakoniec w Bibliotece pisarzów polskich, wydanie Brockhausa, Lipsk 1866 I, II.

Odkąd początków emigracyi bacznem okiem śledził Witwicki, błędy współbraci i co mu się tylko zdawało grozić niebezpieczeństwem, karcił groźnemi słowy, lecz bez namiętności. Nie szczędził klasy wyższej z którą żył, ani osób duchownych, które tak głęboko czcił, bo prawdę i dobro powszechne pokochał nad wszystko. Dziesięcioletnie schnięcie kości pacierzowej nie nękało go tyle, ile widok oziębłości religijnej i odstępstwo od narodowej tradycyi. Ta lekkomyślność i zaślepienie w obstawaniu przy dawnych nałogach, indyferentyzm religijny i francuzczyzna cały kraj zalewająca natchnęły go nową siłą i popchnęły do pisania. Wieczory Pielgrzyma, wymagałyby osobnego studyum. Praca ta wysnuta na tle rzeczywistości, wsparta gruntowną znajomością usposobień narodu mimo niemiłosiernie ostrych wyroków ani na chwilę nie wywołuje oburzenia, jakie sprawiać zwykły wszystkie niesprawiedliwe wyrzuty. Myśl autora w prawdzie poczęta, prawdą walczy aż do uprzykrzenia, aż do umęczenia i mimo ciągłego powtarzania się, nawoływania jakkolwiek co do treści wydawać się może nadto jednostajną, właśnie dla tej ciągłości, dla wiernego zawiązku i konsekwentnego przeprowadzenia zawsze świeża i młoda, jak świeże i młode były chęci pisarza. Zarzucano autorowi Wieczorów Pielgrzyma przesadę, a jednak Witwicki wystąpieniem swem w tej właśnie chwili narodowi i jego historyi niezaprzeczone oddał usługi starając się wlać w czytelników zamiłowanie wszystkiego, co swojskie. Przez wzgląd dla cudzoziemczyzny, przez wprowadzenie jej do obyczajów i mowy, przez lekceważenie wiary praojców naród upadł, a ukochaniem wszystkiego co własne w poczuciu i bycie narodowym napowrót odrodzić się może. W tem zamiłowaniu cudzoziemczyzny przewodniczyła siła inteligencyi wprowadzająca obce żywioły, język i obyczaje francuzkie; jak więc przez nią to zło przyszło, tak też i za jej sprawą odejść może. Czudzoziemczyzna bowiem zmieniając obyczaje narodowe w części na gorsze, zepsuła język i sprowadziła negacyę narodowości tak w życiu, jakoteż i w historyi; a edukacya jednostek w dorastającem pokoleniu według modelu cudzoziemskiego dokonana, przysparzała krajowi martwych

sił, bo zobojętniałych dla sprawy własnej. Wskrzesić to zobojętnienie do życia, sprowadzić dziatwę błąkającą się po śliskich drogach obczyzny do zagrody ojczystej i ciepłem słowem zasilić zgłodniałych, było celem autora spisującego nam te wieczorne myśli pielgrzyma. Wieczory te nazwał autor rozmaitościami moralnemi, literackiemi i politycznemi i dla tej to rozmaitości ograniczyć się musimy w tym szkicu biograficznym na uwzględnienie tych rozprawek, które w ściślejszym związku z literaturą zostają. Pierwszy tom zajmuje ośmnaście rozdziałów, które treścią rozmaite, co do istoty rzeczy ścisłą stanowią całość, bo dotyczą języka, obyczajów, zwyczajów, stopnia ukształcenia i zakorzenionych w narodzie przywar. I sprzeczać nam się trudno będzie z autorem, z jego teoryą i poglądem na społeczeństwo, gdyż nadto wiele czucia i uczciwej dążności, abyśmy niektórym myślom, ze zbytku pietyzmu narodowego przesadnym, przyganiać mogli. Na wstępie mówiąc o narodowości, o języku i francuzczyznie, tłómaczy autor pojęcie i istotę tej narodowości fałszywie pojmowanej i zbija logicznym wywodem dążność coraz powszechniejszą ku francuzczyznie. Tym którzy naiwnie bronią się od zarzutów i twierdzą, iż język francuski delikatniejszy, bardziej umiejętniczy daje autor odprawę słowami: „Niedorzeczność i nierozum w pojedynczym człowieku może czasem zabawić i rozśmieszyć, ale gdy naród w znacznej swej masie traci przytomność, taki nierozum oburza i głębokiem smutkiem przejmuje.“ Piękną jest następna rozprawa: „o duchu poetyckim polskiego narodu, o dawnej Polsce i jej poetach“ pod względem wykończenia w ogólnych zarysach, w szczegółach jednak psuje efekt jednostronnością sądu. Z dziwnym zarzutem spotykamy się w następnej rozprawie o prowincyalizmie. Polska jako kraj złożony z pewnej liczby pomniejszych krajów, niegdyś oddzielnych z wybitną i odrębną cechą, w formie zwyczajów i języka przedstawiać powinna harmonijną całość i prowincyalizmu nie cierpi, podziałów i gatunkowań z wyłączną cechą pojedynczym częściom kraju właściwą, nie zna, gdyż w objawach życia, ofiar i poświęcenia była zawsze równą i wszystkim wspólną. Autor przestrzegając pisarzy, aby w pismach takiego prowincyalizmu, tych działów, oddziałów i odosobnień całości unikali, gdyż złe w tym względzie wydrukowane może być owocem

zgubnym, zarzuca Mickiewiczowi, iż dając narodowi w upominku nieśmiertelnego Tadeusza rozpoczyna epopeę słowami: Litwo ojczyzno moja! a nie Polsko ojczyzno moja! Takiem wyrażeniem rozsiewa kąkol prowincyalizmu, a za swoim przykładem młodszych pisarzy wciąga i niejeden poeta naśladując mistrza zacznie od słów: O powiecie Latyczewski! o gubernio kijowska ojczyzno moja! Koncept tak niesmaczny, a zarzut tak niesprawiedliwy i ciasny, że pojąć trudno, jakim sposobem Witwicki mógł tak nierozumieć myśli i uczucia Mickiewicza [1]). „Co się działo u nas w literaturze, a mianowicie w poezyi, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu?“ Rozprawka ta literacka zręcznem piórem skicowana zawiera wiele zdrowych myśli, charakteryzujących nam stan literatury Stanisława Augusta i czasy porozbiorowe. Autor nie krępując się zdaniem i powagą sądu już wypowiedzianego przez innych pisarzy, co do stanowiska, jakie literatura tego okresu zajmowała, przedstawia nam osobiste zapatrywania, bez źródeł i wszelkich w tym względzie komentarzy. Częstokroć w sądzie swym, jak to sam autor w przedmowie zeznał, jest on ogólnikowym, a wyroki jego nieraz fałszywe. W drugiej części tej rozprawki przechodzi autor do czasów porozbiorowych. Prawdy i trzeźwych poglądów na stan rzeczy wiele, niemniej i miłości dla spraw krajowych, lecz nadto częste morały nie przyczyniają się do zupełnego powodzenia tej części rozprawki, zresztą pięknej i powabnej. „W kilku radach dla młodszych literatów,“ autor wpaja pisarzom młodszej generacyi zasadę, żeby pracom swoim przedewszystkiem barwę narodową nadawali. Celem uskutecznienia tej prawdy udać się należy po wzory do dziejowej przeszłości, którą należy na podstawie źródeł badać. Niezbędnym warunkiem dla każdego pisarza jest wykształcenie klasyczne i znajomość łaciny. Przy końcu umieścił autor kilka uwag dla pisarzy parafrazujących nam dzieje narodowe, mianowicie dla tych, którzy szlacheczczyznę wyśmiewają i w przesadnych zarysach historyi przekazują, gdyż w tej szlachcie, okrom pijatyki i humoru, odnaleść można i dodatnie przymioty. Cu-

[1]) Porównaj *Uwagi nad Panem Tadeuszem* przez Hugona Zatheya. Poznań 1872 str. 80 i 81.

dzoziemczyzna, która się zagnieździła w klasach majętniejszych, nie zrazi warstw niższych; im kto uboższy, tem więcej przywiązany do narodowych pamiątek, tem troskliwiej je pielęgnuje. Są tam jeszcze i rady i uwagi dla ludzi każdego stanu normujące ich życie towarzyskie i domowe, a a wszystkie w uczciwej myśli podane.

Lecz mnież to rość ku Tobie zuchwałą nadzieją,
Serdeczny narodowej Prawdy kaznodziejo
Co i sam jej zbadaniem głębszą myśl zdumiewasz
I do serc z pełni serca miłość jej przelewasz?

Tak kończy Odyniec swój wiersz dziękczynny, posyłając go Witwickiemu w zamian za ofiarowany egzemplarz Wieczorów z datą Drezno r. 1835 [1]). Tom drugi Wieczorów wyszedł pięć lat później i zawiera dalszy ciąg zdań i uwag pierwszego tomu, któremi się autor niejako czytelnikowi przypomina, jak to sam w przedmowie zeznał: „Przebaczy mi czytelnik, jeżli się w którym pojedynczym szczególe, naprzykład w nastawaniu na to nieszczęsne gadanie cudzoziemskie raz i drugi i trzeci gdzie powtórzyłem.“ Drugiem najwybitniejszem znamieniem poety szczególniej u kresu żywota jest pobożność. Zrozumié Witwickiego tylko katolik równie szczery i nierozdwojony, jak on sam. Prostota jego ozdobą, pokora skarbem, ztąd i moc jego słowa i myśli polot. Opatrzność nawiedzała go wszelkiego rodzaju krzyżami: sieroctwem, ubóstwem i bolesną chorobą, która go przez lat dziesięć trzymała na łożu boleści, a w każdej dobie życia bronił się cnotą i wiarą, z tej wiary czerpał siły moralne. Tę religijną, moralną stronę w narodzie, podnosił jak mógł życiem i pismem. Wydał książkę do nabożeństwa pod tytułem: *Ołtarzyk polski to jest zbiór nabożeństwa katolickiego, Berlin 1848.* Książkę tę przyjęto z wielkim zapałem i nie było domu, w którymby się nie znajdowała. Autor trafił doborem modlitw do serc polskich; nie były to modlitwy sentymentalne silące się na czcze i nudne wyrażenia, lecz stare i szczere jak szczerem i uczciwem było źródło zkąd

[1]) Odyniec, Poezye i tłómaczenia.

pochodziły; wołał on otrzeć z pleśni czasu stare drogie kamienie, naprzykład wyciągać modlitwy z najpiękniejszych kazań Skargi, niż się silić na mdłe i senne marzenia, które książkom nabożnym uwłaczają i powadze religii wręcz są przeciwne. Widząc powikłane i skrzywione stosunki rodzinne, które dają miarę żywotności lub choroby narodu, wydał: *Podarek ślubny dla panny młodej*, zawierający nabożeństwo na dzień ślubu, tudzież nauki i rady potrzebne do szczęścia i zgody familijnego życia. Warszawa 1841 roku. Oprócz tego wydania, jest wydanie paryskie 1838 i berlińskie 1858. W tych latach sam usposobiony był już tak pobożnie, że modlitwa osładzała jego cierpienia, opromieniała chwile radości, koiła łzy i smutki. Dlategoteż czy żartował z przyjaciołmi, czy bawił się z dziećmi, widać było myśl poważną, bogobojną, a rozmowie umiał nadać tok nauki moralnej. „W oku czarnem, jasnem, bezpiecznem jak dziecko świeciła zdolność zarazem i cnota, na ustach dobroć, pogodna wesołość obok powagi siedziały [1].“ Tę spotęgowaną pobożność, zwłaszcza w ostatnich latach wyrobiły w nim stosunki życia. Osierocony w młodości, wygnany okolicznościami z kraju, który tak szczerze ukochał, męczony chorobą, a czasem nawet opuszczony od przyjaciół, potępiony za sztandar wiary pod którym do ostatniej chwili walczył — wśród takich warunków szukał pociechy, jak sam mawiał, u Protektora Niebieskiego. Najwięksi geniusze natchnienia i koryfeusze nauki mieli chwile szału, fanatyzmu, które ich z drogi prawdy na manowce obłędu prowadziły; Witwicki pozostał wśród różnorodnej gry i zmian życia wiernym zasadzie, której bronił aż do ostatka.

Rok 1841 był dla całej emigracyi rokiem nieszczęścia, najboleśniejszym dla Witwickiego. W tym bowiem roku zjawia się w Paryżu marzyciel czy filozof, w każdym razie nie prawdziwy prorok A. Towiański. Mickiewicz nadmiarem klęsk domowych przygnębiony, chorobą żony do rozpaczy przyprowadzony, znajdował się w najsmutniejszem położeniu, gdy go Towiański pocałunkiem zdradliwego mistycyzmu powitał. Mickiewicz w proroka uwierzył [2]). Wkrótce liczba zwo-

---

[1]) Kajsiewicz, Pisma tom II.
[2]) Witwicki, Towiańszczyzna.

lenników zmniejszać się poczęła. Górecki i Sobański odstąpili, Mickiewicz przecież pozostał wiernym. A między licznemi a nieraz bardzo poważnemi głosami duchownych i świeckich, które się w tej sprawie podniosły najrzewniejszym, najserdeczniejszym był głos Witwickiego. Wystąpił on z broszurą: Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona; Paryż 1844. Byłto cios dlań najboleśniejszy może w życiu całem. Ze łzawem okiem, sercem krwią nabiegłem wypowiedział on posłuszeństwo i przyjaźń temu, który mu był największą pociechą wśród gorzkiego tułactwa. Od tej chwili Witwicki i Mickiewicz rozeszli się w dwa przeciwne kierunki, aby się więcej nie zbliżyć. Broszura Witwickiego ukazała się na krótki czas przed zamknięciem kursu Mickiewicza i wywołała wielkie wrażenie, autor bowiem oskarżał głośno Towiańskiego o odstępstwo od Kościoła. Streszczając przebieg życia nowatora i jego działalność, przystępuje Witwicki do zbadania tej mistycznej nauki; kwestyi teologicznej nie dotykał wcale, lecz zdrowo i szczerze praktyczną stronę sekty osądził. „Cóż Towiański przyniół, pisze autor — czego nauczyła jego nauka, jakiej mądrości, jakiej cnoty? Cokolwiek od niego macie, jest albo niedorzeczność, śmieszność, grzech, albo jeżli co dobrego, szlachetnego, wszystko się znajduje daleko czystsze, istotniejsze w wierze katolickiej...... Zamiast wrócić poprostu do Kościoła, włóczą się po za jego świętemi ścianami, bijąc o nie głową.“ Towiański według Witwickiego jest w całem znaczeniu tego słowa marzycielem, człowiekiem ognistej, śmiałej i w mistyczność zwróconej imaginacyi, który sobie najdziwniejsze rzeczy do głowy przypuszcza, przywidzeniami się karmi samotnik niepospolitych sił umysłowych, poetyckiego zapału, łatwej i bujnej wymowy, który wpadł w chorobę wizyonerstwa, który wiary świętej nie nosząc w sercu, uroił sobie inszą, własną z błędu osnutą, zwodzący drugich, bo sam zwiedziony, budzący w entuzyastach wiarę, bo sam wierzący. Z tych słów przekonać się można o sprawiedliwości i prawdomówności autora, który potępiając z góry naukę messyanizmu, bynajmniej nie ujmuje jej twórcy niepospolitych przymiotów. Gromi on proroka za obłędy i fałszywy użytek darów ducha, w celu odkrycia pozamogilnych tajemnic, których wyjawienie i zbadanie pozostanie nazawsze pokusą ubliżajacą zdrowemu ro-

zumowi. Wystąpienie Witwickiego rozgniewało Mickiewicza i wielu zganiło jego gorliwość, a jednak zrobił on rzecz nader zbawienną i dla narodu ważną. Jako katolik przyjął na się z zaparciem uczucia przyjaźni obowiązek nakazujący mu wziąć śmiało prawdę w obronę i wskazać niezgodność poplątanych i chwiejnych kierunków. Żegnając się z Mickiewiczem rzecz swoją kończy temi słowy: „Mickiewiczu! ty który tyle lat zwałeś mię przyjacielem i bratem, i sam nim dla mnie byłeś, który mnie znasz, jak ja siebie, ty łatwo pojmiesz ...... nie! ty już dziś tego niepojmiesz, jaki żal serce moje ogarniał, jaki mię smutek przeszywał, kiedy ręka moja pismo niniejsze kreśliła, gdzie przeciw tobie tyle nawet słów goryczy pełnych użyć musiałem, przeciw tobie, którego i teraz choć już nieprzyjaciela Boga mojego, jeszcze całą duszą kocham i niewypowiedzianym sposobem żałuję, żałuję tysiąc razy bardziej i okropniej, niż gdybym cię widział przed sobą umarłym! ..... O! przez miłość Polski, przez miłość całej twojej przyszłości, dopomóż modlitwom naszym któremi dawni i wierni przyjaciele twoi codziennie prosim za ciebie Boga, i przy łasce Jego stań znów przed nami dawnym Mickiewiczem, powróć nam braci, których za sobą w złe porwałeś, stań znów czem byłeś, wiernym chrześcijaninem, wielkim pisarzem, chlubą i przykładem ziomków.“ Tak u schyłku żywota doznał nasz poeta, złamany na ciele, podniosły duchem, bolesnej straty ostatniego przyjaciela. Co czuł, to i życiem zatwierdził, wiary nie złamał w przekonaniu, że nie masz gwałtowniejszych nieprzyjaciół, jak my sami sobie, że nic nas bardziej nie gubi, jak oziębłość wiary i lekkomyślność życia. Przy wrodzonej a zarazem silnie strzeżonej prostocie ducha miał on wielkie siły moralne, któremi rany serca goił. Po stracie najserdeczniejszego przyjaciela połączył się Witwicki z Jańskim, mężem rzadkich cnót, który chociaż nie pisał, rozgłosu światowej sławy nie szukał, niejednego smutną dolę radą i czynem osładzał — i z ojcem Floryanem Topolskim, Kapucynem z Wołynia, wychodźcą z roku 1831 [1]). Wszyscy trzej zdali sprawę przed Bogiem, sprawę z wszystkiego, co uczynili, aby obudzić w kraju wiarę i zamiłowanie dziejów ojczystych przewodnicząc w tym świętym

---

[1]) *Czas*, Rocznik 1857.

zawodzie całej emigracyi. Miał Witwicki wielbicieli i przyjacioł, do niego udawał się smutny po radę, strapiony po lekarstwo pociechy, współtowarzysze pióra po opiekę w wydawnictwie prac swoich. Za staraniem Witwickiego wydane zostały: Poselstwo z ziemi w ucisku, Paryż 1838; i Pamiątki Soplicy.

W r. 1845 stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, funduszów brak coraz większy, Witwicki w nader przykrych zostawał warunkach, nie mając czemo pędzić codziennych potrzeb życia. Pani Sand ofiarowała mu dom swój na wsi, czego jednak Witwicki nie przyjął. Był on szczerym przyjacielem uwielbianej autorki francuskiej, znanej ze swoich sympatyj dla sprawy polskiej, uznawał jej wyższość serca, jednak często śmiał jej dać radę szczerą i przyjacielską, którą przyjmowała, a była to kobieta dumna niepowodująca się tak łatwo narzuconem jej zdaniem. W ostatnich trzech latach zamyślał Witwicki poświęcić się stanowi duchownemu, pragnął tylko zdrowie pokrzepić. W tym celu szukał jeszcze poratowania u wód szląskich, gdyż kąpiele w Sekwanie zdrowiu jego zaszkodziły. Kuracya ta jednak niepodtrzymała gasnącego życia. „W ostatniej chorobie, kiedym go ujrzał — pisze Kajsiewicz — trądem ospy oszpeconego, siarczystą palonego gorączką, ozwałem się: co się święci Stefanie, widzę, że cię napada pycha naśladowania świętego męża Hioba? — Dałby to Bóg, mój ojcze, odrzekł z pośpiechem, abym zdołał tylko do końca. W tem jego cierpieniu było coś tajemniczego: nigdy go lekarze jasno nie określili. I przeto leczony naprzemian to ogniem, to wodą, to pokarmnemi strawy, to suchym chlebem, albo głodem, czyściec swój prawdziwie odbył na ziemi [1]).“ Z początkiem zimy r. 1846 przybył do Rzymu. Zamiar przywdziania sukni zakonnej nie odstępował go do ostatniej chwili. Chcąc się niejako przygotować do stanu kapłańskiego, wytłómaczył część dzieł św. Teresy, kardynała Bony, i pracował na łożu cierpień nad dziełkiem: Rok duchowny. Jak daleko pracę tę posunął i gdzie zostały rękopisma, niewiadomo [2]). Pragnął żyć dla narodu, Bóg inaczej rozporządził. Smierć przeczuwał,

---

[1]) Kajsiewicz. Pisma II tom.
[2]) Księga Świata r. 1857.

śmierci się spodziewał, mówił o niej spokojnie i odważnie. Nastąpiły dwa dni, podczas których losy się jego ważyły, ani oka otworzył, ani słowa przemówił, ani do ust mógł co przyjąć. Wtem jakby ze snu przebudzony ozwał się nagle: „Jeżeli taka wola Pańska, abym szedł do grobu, tedym gotów, proszę o wijatyk. Jedność, zgoda, miłość, błogosławieństwo między wami [1].“ Zasnął na rękach przyjaciół dnia 19 kwietnia 1847. Ciało na barkach przenieśli do kościoła towarzysze wygnania, ztąd na cmentarz św. Wawrzyńca, gdzie pogrzebany został obok Jańskiego, który go wyprzedził. W kilka dni później przybył świeży grób obok Witwickiego, jenerała wojsk polskich Klickiego, przyjaciela Stefana .... Dziwną jest ta łączność wodzów i bohaterów oręża z wojownikami pióra.

---

[1]) Przegląd Poznański, r. 1847. t. IV.

R. O.